

Konkurs Literacki: „Moja Ameryka...”

Pokój D

Część I

Trzydzieści lat temu, w Traiskirchen budziły mnie niespokojne myśli ze świat jest inny niż czytałem w Deklaracjach Praw Człowieka i zupełnie inny niż chciałem żeby był... Miałem tylko jedno słowo, które działało jak panaceum na wszystkie bóle – było to nadużyte ponad wszelką wytrzymałość każdego języka słowo „freedom”. Spałem z nim, pragnąłem, kochałem.

Słowo było dotykalne; miało twarz i kształt kobiety, która potrafi być zawsze inna, lecz zawsze piękna i nawet wtedy, kiedy yellow taxi wiozła mnie z terminalu TWA na Bronx – nie dotarło do mnie, że to słowo, to była zwyczajna dziwka, z którą sypiał każdy.

Północna dzielnica Bronxu rozciąga się wzdłuż linii subwayu Nr. 4. Przedostatni przystanek: Bedford Park Avenue i zarazem ostatnie wyjście do Bronx Botanical Garden. Ulica idzie w dół, gdzieś w połowie drogi najstarszy w Nowym Jorku ogólniak dla dziewcząt prowadzony przez zakon Urszulanek już od 1855 roku. Potem ulica Marion z małym sklepem spożywczym rodziny Sanchez. Następna przecznica i właśnie ten narożnikowy dom Decatur i Bedford. Ostatnie piętro. Nie ma windy, po osiem stopni na każde półpiętro. Administratorem jest Mike. Ma astmę i marzy, aby pójść na emeryturę. Oddycha ciężko. Mówi, że urodził się w Bośni a żona i córki mieszkają na Brooklynie. Okolica jest wspaniała: Mosholu Parkway, Van Cortland Park albo Woodlawn Cemetery gdzie leży Sir Miles Davis i wspomnienie mojej córki, która zmarła w dwie minuty po urodzeniu w 1981 roku. Zaledwie dwa światła na południe mieści się ogród botaniczny a parę przystanków autobusem na zachód - The Bronx Zoo.

Część II

Dom jest bezpieczny. Nie ma narkomanów, bo 52 posterunek policji jest zaledwie parę kroków dalej. Mieszkańcami domu są pracujący ludzie: sprzedawcy albo agenci firm ubezpieczeniowych, taksówkarze i pomoc domowa oraz pielęgniarce z Montefiore Hospital. Mieszkania są relatywnie tanie. Właścicielom zależy na dobrych lokatorach, to znaczy takich, którzy płacą w terminie i nie mają zaległości powyżej jednego miesiąca. Po drugiej stronie Webster Avenue jest słynny Fordham University więc niekiedy, szczególnie w piątki w nocy, mogą być drobne hałasy: śmiechy lub przekleństwa tych pieprzonych studentów, których należy tolerować z wyrozumieniem. Innych problemów naprawdę nie ma...przynajmniej tak długo jak długo nie zjawia się policja.

Potem Mike pyta o konkrety: praca, wiek, czy są dzieci i czy żona też tutaj będzie mieszkać?

Jesteśmy na 5 piętrze.

Mieszkanie mogło być niegdyś ładne, lecz nikomu tutaj nie zależało na drobiazgach. Jeden z pokoi ma niezgrabnie wykaligrafowana wielka litere „D”. Być może twórcą tego napisu był jakiś fotograf i oznacza to „dark room”. Lecz bardziej prawdopodobne jest, że pokój nigdy nie miał określonej funkcji jak na przykład „living room”, „bedroom” itp. Trudno więc było go określić i najłatwiejszym sposobem byłby numer lub litera alfabetu. Zamek nie działa od dawna i od wewnątrz jest haczk podobnie jak od zewnątrz. Można więc było zamykać się od środka i z korytarza. Można snuć wiele domysłów co oznacza litera D. Skojarzenia są tak samo niespokojne jak cała dzielnica.

Część III

Nie wiem ilu ludzi tutaj mieszkało przede mną, lecz po wielu z nich pozostały ślady, jak na przykład kalendarze sprzed kilkunastu lat, albo święte obrazki i wizytówki z telefonami do różnych miejsc, stopy gazet a nawet śmieci i stare ubrania w szafie.

Ściany są koloru brudnej, starej żółci i najwyraźniej jest to kolor prawdziwego bólu, porannego kaca i sraczki po codziennym picciu. Ściana na przeciw mojego stołu ozdobiona jest natomiast wielką tapetą z fotograficznym wizerunkiem palmowej wyspy zanurzonej w martwych falach oceanu. Tapeta doskonale nadawała się do zostawiania ważnych informacji pisanych najpierw delikatnie ołówkiem, nieco później czerwoną lub zieloną kredką a w końcu grubym, permanentnym pisakiem. Szczególnie ciekawa jest część tapety pomiędzy końcem palm a ciemniejszym zarysem chmur z lewej strony, w których odbija się na czerwono wschodzące słońce. Ta właśnie przestrzeń pomiędzy chmurami a palmową wyspą zawiera najwięcej informacji. Niektóre napisy powstawały w sposób zupełnie przypadkowy. Na starsze i pisane ołówkiem czy kredkami zdania nakładają się nowsze. Część napisów jest już dzisiaj oczywiście nieczytelna i z niektórych ocalałych fragmentów można jedynie domyślać się całości przekazu. Są tam zarówno numery telefonów jak na przykład: „**Jola 212 947 1313 jak** i daty: „**Lot 24 VII**” albo „**29.VI Śąd 10:30**”. Były one na pewno szczególnie ważne i rysowano je dokładnie na wysokości oczu. Niestety, brak pełnej daty większości zapisów nie pozwala na ustalenie chronologii, z jakiego okresu pochodzą te notatki. Trudno oczywiście mówić o jakimś konkretnym stylu tych zapisów gdyż jedynie ważność informacji decydowała o ich formie, lecz wpłatały się one w ciemnozielone liście palm lub krążyły nad piękną plażą albo też spadały nagle w głąb nudnego oceanu.

Odczytywanie wszystkich napisów jest bardzo pracochłonnym zajęciem i nie ma żadnej gwarancji, że pełne odcyfrowanie choćby tylko najważniejszych przekazów będzie kiedykolwiek możliwe. Brak funduszy i generalnego zainteresowania działalnością polskich emigrantów sprawia, że niniejsze notatki ogranicza się tylko do kilku przykładów, które ilustrują dawnych mieszkańców „Pokoju D” na Bronxie.

Jakiś historyk, który tutaj mieszkał w latach 90tych zostawił po sobie następujące zdanie:

„Historycy to sutenerzy, a historiografia to dziwka. Naród wspaniałą w nieszczęściach. Nędzny w triumfie”.

Ktoś inny natomiast napisał: „jeśli *nawet wygrasz wyścig szczurów to dalej jesteś szczurem*”

Trzecia inskrypcja, którą osobiście bardzo lubię głosi, że „*twoja prawda powinna być prawem rządzących*”.

Obok tych, najbardziej oryginalnych przykładów można znaleźć cytaty z literatury światowej jak na przykład ten cytat z O. Wilde: „*Wszyscy leżymy w rynsztoku, lecz niektórzy patrzą w gwiazdy*” oraz cytat podpisany, jako Pitagoras: „*trzeba milczeć, albo mówić lepsze rzeczy od milczenia*”. Ten ostatni napis zlewa się z nieco nowszym numerem telefonu do linii lotniczych Lot: 800 223-0593 oraz jednym z najstarszych zapisów, jak sadzę z lat osiemdziesiątych: „*lepiej być samotnym niż mieć złą...*” Dalej tekst jest nieczytelny.

Część IV

Pokój D ma prawie dwa razy większą przestrzeń niż cela więzienna w Hopwell, Wirginia. Cele mają zwykle około 13 na 9 stop i były projektowane na jednego mieszkańca. Aktualnie jednak zamieszkuje tam dwóch więźniów i jest to standard w Riverside Regional Jail. Najważniejsza jest ubikacja i okno. W pokoju D ma ono około 4 na 5 stóp, podczas gdy w więzieniu w Hopwell około 8 cali na 5 i pół stopy. Zaleta takich okien to wielka oszczędność w mocowaniu krat. Napisy na ścianach więzienia są też inne niż na tapecie pokoju D. Nie ma w nich żadnej erudycji i wyrażają jedynie miłość do nieznanymi kobiet lub nienawiść do systemu. Nie ma mowy o cytatach z obcych lektur. Po paru latach można zapomnieć, kim się jest. Być może jest to sprawiedliwe zarówno dla przestępców jak i emigrantów.

Część V

W pokoju D mieszkałem ponad rok i wyjechałem do Chicago. Znajomi, którzy odwiedzili mnie w zeszłym roku powiedzieli, że wprowadził się tam później jakiś włoski emigrant w podeszłym wieku. Ponieważ nie odezwał się nigdy do nikogo ani słowem, przeto panowało przekonanie, że albo dziwak albo wypuszczony po wielu latach przestępca. Widywano go rzadko, lecz kiedy przyszło bardzo gorące lato i nikt go nie widział przez parę tygodni wezwano policję. Okazało się wtedy, że człowiek ten był martwy a ciało po prostu wybuchło od upału. W pokoju, w którym go znaleziono wciąż kręcił się ustawiony na oknie tani wiatrak

Epilog

Gdzieś pewnie w 87 w Iowa City zaprzyjaźniłem się z Rickiem Madera. Był w polowie Irlandczykiem i w polowie Indianinem z plemienia Siouxow. Urodził się w Mitchell w Południowej Dakocie. Obydwaj byliśmy w tym samym, już schyłkowym wieku, kiedy młodość i poczucie kresu kończy się jak u Dos Passosa: tunelem ulicy, która wpada do wyschniętej rzeki. Rick patrzył na mnie dość długo i badawczo: „w twoich oczach jest coś, co widziałem na obrazach Hoppera. Jesteś obcy dla siebie”.

- a ty? – Spytałem...

Lecz Ricka już nie było.